ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM
I KULTURALNYM

NUMER POŚWIĘCONY
JÓZEFOWI IGNACEMU
KRASZEWSKIEMU

5

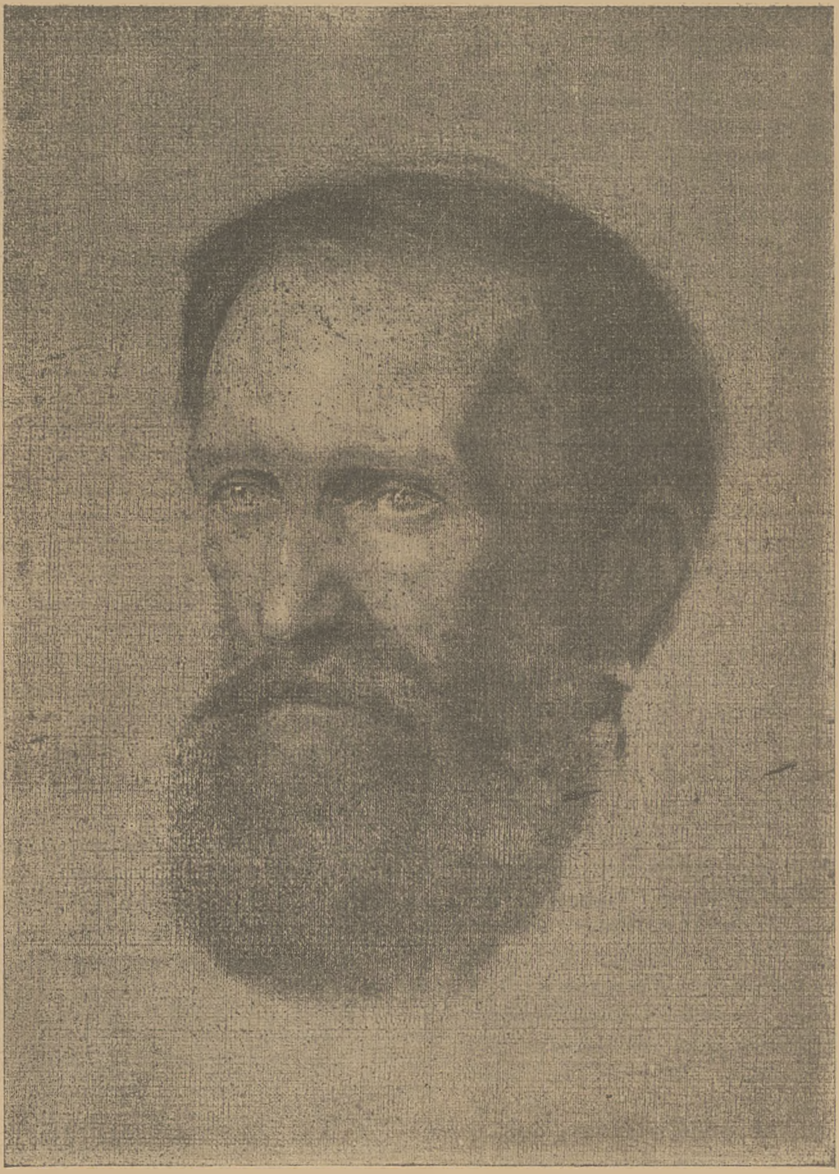
ROK II MAJ 1939

ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok II. Łuck — maj 1939 r. Nr 5



L. Kapliński mal. Zbiory Poznańskiego T-wa Przyj. Nauk

Józef Ignacy Kraszewski
1812 — 1887

Jan Fitzke (Łuck)

Pamiątki po J. I. Kraszewskim w Muzeum Wołyńskim

Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku, mając na celu przedstawienie w najszerszym zakresie wszystkich przejawów życia kulturalnego, gromadzi poza innymi wszelkiego rodzaju pamiątki związane z tymi wielkimi Polakami, którzy bądź wywodzą się z Wołynia, bądź czas dłuższy przebywali w jego obrębie, względnie tematem prac z tą dzielnicą byli związani.

Do tych przede wszystkim należał Józef Ignacy Kraszewski, który mieszkał i tworzył na Wołyniu w latach 1837 — 1859 i gdzie posiadał kolejno szereg majątków jak Omelno, Gródek, Hubin pod Łuckiem. Na skutek nieporozumień i przykrości, których nie szczędziło mu miejscowe ziemiaństwo, rozżalony opuszcza ukochany przez siebie Wołyń, aby już nigdy do niego nie wrócić.

Zbiory Muzeum Wołyńskiego do niedawna pod względem Kraszewscianów przedstawiały się bardzo ubogo. Jeden jedyny list pisany z Żytomierza w r. 1854 do sędziego Antoniego Peretiatkowicza z Pułhanowa po śmierci p. Urbańskiej, ciotki żony, z prośbą, aby zajął się interesami jej i sprawami związanymi z Hubinem, dawał znać o istnieniu Kraszewskiego w tym Muzeum.

Zbieranie dzisiaj pamiątek po Kraszewskim napotyka na daleko idące trudności, gdyż *gros* tych znajduje się po wielkich ogólnopolskich muzeach i bibliotekach.

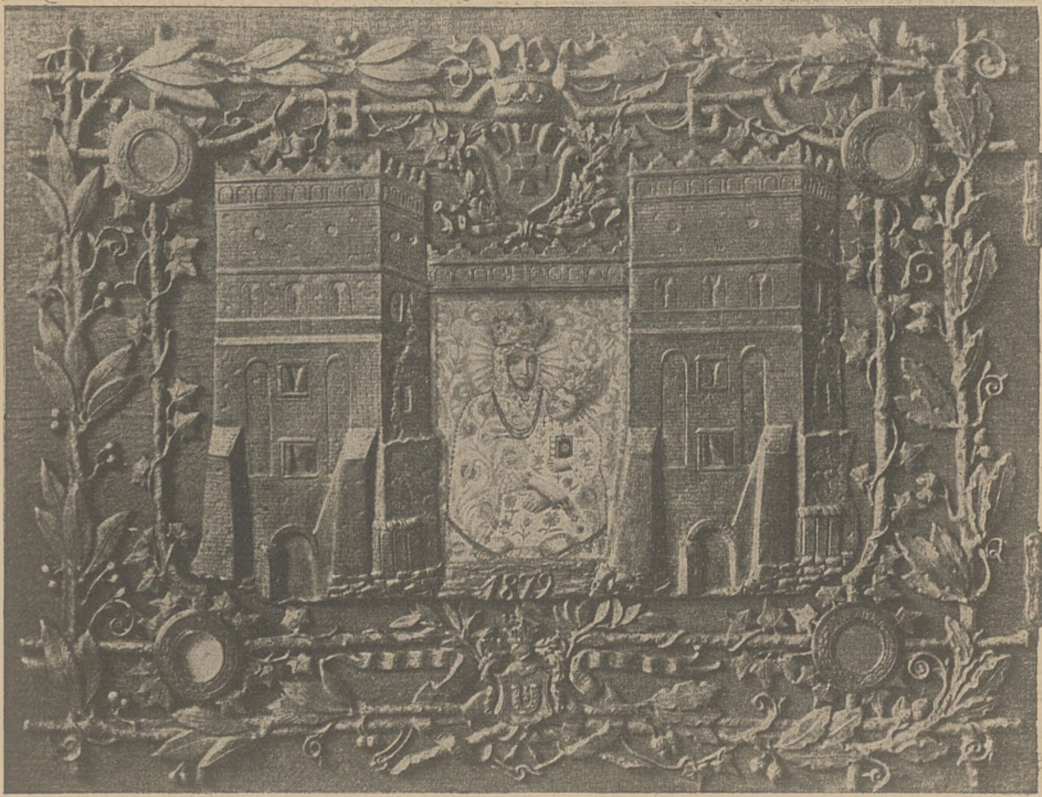
Ostatnio posiadana korespondencja Kraszewskiego wzbogaciła się o 3 listy pisane do rodziny Rzepeckich (1884 — 6), i jeden do nieznanego bliżej adresata i 1 do Zofii Kraszewskiej.

Z końcem r. 1938 Zarząd Towarzystwa nabył od p. Ossowskiego w Łucku miedziany medal ofiarowany Kraszewskiemu w pięćdziesiątą rocznicę przez literatów. Medal projektowany przez M. Barduleck'a przedstawia na awersie głowę Jubilata z napisem wokoło Józef-Ignacy Kraszewski, na rewersie napis MDCCCLXXIX (Na pięćdziesiątą Rocznicę) (Prac literackich) (Polacy w Dreźnie), obwiedziony wieńcem laurowych liści. Nadto zakupiono trzy różnej wielkości medaliony. Na wszystkich widnieje sędziwa głowa powieściopisarza ułożona z profilu. Na medalionie odlanym z żelaza umieszczony został u dołu rok 1879, zaś medalion największy 25'8 cm średnicy, projektowany przez A. Pruszyńskiego, wykonany przez Fr. Witkowskiego, odbity w fabryce Braci Henneberg, został wydany przez Towarzystwo Zachęty Sztuki Polskiej w Królestwie Polskim członkom swoim za rok 1880.

Od niespełna dwóch lat mieszka w Łucku przy ul. Lisa Kuli wnuczka J. I. Kraszewskiego, Zofia, która ofiarowała do zbiorów Muzeum kilkanaście przedmiotów, wśród nich — medal wybity na pamiątkę 50 letniego Jubileuszu 3 października 1879 przez miasto Kraków, litografię H. Aschenbrennera z r. 1852, przedstawiającą Kraszewskiego w wieku dojrzałym, litografie Fajansa druk P. Pillera i syna we Lwowie 1854 r. zapewne z czasów pobytu powieściopisarza na Wołyniu, litografię z lat 1879 z podpisem A. Kr. sc., obraz olejny malowany przez Kraszewskiego na desce o wymiarach 13.2x23 cm, a przedstawiający w pięknych kolorach jeden z charakterystycznych fragmentów San Remo, nieduży album w skórzanej okładce zdobiony wyciśniętymi stylizowanymi liśćmi ofiarowany synowi Franciszkowi, a zawierający sześć rysunków wielkiego pisarza. Na jednym przedstawione zostały ruiny jakiegoś, zepewne wołyńskiego zamku, z dedykacją: „19 marca 1858. Jasiowi Kraszewskiemu J. I. Kraszewski", trzy krajobrazy, rysunek, na którym widać z profilu ujętego mężczyznę w kontuszu i na papierze listowym tuszem wykonany niewielki obrazek, przedstawiający siedzącego na koniu szlachcica w rozmowie z chłopcem, następnie wklejony do albumu. Wartość rysunków jest tym cenniejsza, że najprawdopodobniej zostały one wykonane na Wołyniu. — Medalion niewielki z popiersiem Kraszewskiego oraz trzy fotografie (na jednej widzimy powieściopisarza, na drugiej fotomontaż akwarel artysty malarza M. A. Sozańskiego wykonanych we Florencji 1887 r., na trzeciej trumnę na katafalku w Krakowie) stanowią cenne pamiątki.

Kolekcję powyższą uzupełnia album rysunków syna pisarza a ojca ofiarodawczyni Franciszka Kraszewskiego, obejmujący kilkanaście rysunków. Wreszcie za pośrednictwem p. konserwatora Zb. Rewskiego Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich przekazało dla Muzeum Wołyńskiego niewielki współczesny portret Kraszewskiego (rysunek ołówkiem).

Powyższy już dość pokaźny zbiór uzupełniają fotografie rysunków, na których przedstawił nam Kraszewski — szereg zabytków wołyńskich, a zwłaszcza łuckich, rysunków z albumu znajdującego się obecnie w Bibliotece Narodowej w Warszawie, jak również fotografie akwarel wołyńskich J. Konopackiego, zamieszczonych w albumie ofiarowanym Kraszewskiemu przez m. Łuck w r. 1879 (obecnie w zbiorach Poznańskiego T-wa Przyjaciół Nauk).



Zbiory Poznańskiego T-wa Przyj. Nauk

Album ofiarowany J. I. Kraszewskiemu
przez m. Łuck w r. 1879.

Stanisław Dąbrowski (Łuck)

O „Teatrze Szlachty Wołyńskiej"
(uwagi i uzupełnienia)

Interesująca praca Adama Bara pt. *Teatr Szlachty Wołyńskiej*[1]), ujawniła nieznane materiały z okresu działalności Józefa Ignacego Kraszewskiego na stanowisku dyrektora sceny polskiej w Żytomierzu

Poza artykułem Jana Prusinowskiego *(Teatr w Żytomierzu od r. 1808 do r. 1864*[2]) „Tygodnik Powszechny" r. 1881, nr 42—43) oraz korespondencją „Kuriera Warszawskiego" (od r. 1840), Gazety Warszawskiej i wzmiankami w pracy J. Prusiewicza *(Teatr Polski w Kamieńcu Podolskim*, „Ruś" Lwów R. l. 1911 nr 1.), nie posiadamy więcej żadnych publikowanych źródeł, odnoszących się do żytomierskiego teatru.

W r. 1920 będąc w Żytomierzu, starałem się zebrać jakieś materiały odnośnie do okresu władania tą sceną przez Kraszewskiego, niestety zdobyte dokumenty pozostały tam w zapiskach — i przepadły.

Posiadając w swych zbiorach sporo archiwaliów, dotyczących prowincjonalnych scen polskich z XVIII i XIX wieku, przytaczam wybrane niektóre szczegóły, mogące dorzucić pewne światła do świeżo publikowanej pracy Bara. Zanim Kraszewski objął kierownictwo teatru w Żytomierzu, — scena ta miała już za sobą długoletnie tradycje ciągłej działalności. Zapoczątkował ją Łotocki z Kijowa w r. 1808, później prowadził Żmijewski Antoni do r. 1829, Moszyński Józef z żoną Bogumiłą, — Szytler, Malinowski Seweryn od r. 1840—1845, Zielińska Paulina[3]) (czy też Eufrozyna) do r. 1854, Piekarski Jan do r. 1856.

Forma prowadzenia teatru przez szlachtę nie była w tym wypadku jedyną i wyjątkową. Podobnym systemem był utworzony teatr polski w Kamieńcu Podolskim już w r. 1805. Opiekowała się też sceną polską w Kijowie szlachta (w r. 1858 marszałek Oktawian Jaroszyński).

[1]) Łuck 1939. Nakładem Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

[2]) Artykuł ten nie został wykorzystany w pracy A. Bara.

[3]) A. Bar używa na stronie (27) 5 swej pracy wyrażenia „pamiętano jeszcze z dawnych czasów antrepryzę znanej aktorki Zielińskiej" w rzeczywistości impreza jej skończyła się na dwa latu przed dyrekcją Kraszewskiego

W r. 1853 gubernator grodzieński von Hoven starał się narzucić szlachcie grodzieńskiej ciężar subsydiowania teatru miejscowego, wymagającego ciągłych finansowych nakładów, proponując nawet roczną kwotę subwencji składkowej w sumie 2000 rubli [4]). Plan jego jednak się nie urzeczywistnił. W okresie tworzenia organizacji Teatru szlachty wołyńskiej, a więc na wiosnę 1856 r. wyruszył z Żytomierza w podróż specjalnie wydelegowany (a uznany widocznie jako znawca sztuki teatralnej) urzędnik kancelarii gubernatorskiej Erazm Fabiański [5]), celem wyszukiwania i angażowania aktorów dla wołyńskiego teatru szlacheckiego. Opatrzony polecającym listem byłego wicegubernatora wołyńskiego hr. Kellera, z datą z dnia 24IV (starego stylu), przybył też do Grodna. Nie zastał na miejscu grodzieńskiej kompanii aktorskiej, gdyż ta—jak zazwyczaj na wiosnę—objeżdżała gubernialne miasta, pod kierunkiem swego dyrektora Stanisława Nowakowskiego. Opatrzony więc listami polecającymi gubernatora grodzieńskiego von Hovena, a pisanymi do horodniczych miasta Brześcia i Białegostoku (gdzie właśnie miała przebywać chwilowo trupa Nowakowskiego)—udał się Fabiański na poszukiwanie tego zespołu. Porównując posiadane spisy członków Towarzystw bawiących w gubernii grodzieńskiej z listą aktorów teatru Żytomierskiego, można przypuszczać, że w podróży tej zaangażowali się do teatru wołyńskiego: M. Soroczyński, panna Leontyna Isakowiczówna (córka Hipolita Isakowicza, aktora grodzieńskiego z lat 1840—1848, zmarłego w Grodnie 1VII 1848 i żony jego Antoniny z Fiedorowiczów), oraz panna Betlejewska (córka Betlejewskich Michała i Katarzyny artystów dramatycznych stale przebywających w gubernii grodzieńskiej).

W roku 1855 stanął w Żytomierzu na placu Panieńskim (tzw. od znajdującego się tam szpitala Sióstr Miłosierdzia) nowy murowany budynek teatralny, wzniesiony staraniem gen. gubernatora Simielnikowa, z dobrowolnych składek okolicznej szlachty. Warunkiem prowadzenia teatru było dawanie obok sztuk dramatycznych w języku polskim, także i wodewili w języku rosyjskim [6]) Po chwilowym kierownictwie teatru przez Raszowskiego i Szajerowicza, przy honorowej dyrekcji hr. Kellera, b. wicegubernatora gub. wołyńskiej, obejmuje zarząd teatru i honorowy dyrektor, marszałek gubernialny Mikulicz, artystyczny J. I. Kraszewski i administracyjny Leon Lipiński. Szlachta opłaciła znaczną część długów ciążących na budynku i urządzeniu i zobowiązała się do składkowej rocznej subwencji w kwocie 20.000 zł. Dekoracje malowali prof. Sobkiewicz i Rudziewicz.

Na stronie (35) 13-tej A. Bar wymienia listę zespołu teatru, — dorzucam do niej uzupełnienia: Czechowiczowie tj. Czechowicz, dobry aktor grywający ojców, jego żona i syn. Grunwald zapewne Donat, który na Litwie bywał w imprezach i sam prowadził. Stopelle Mieczysław z żoną, Szajerowicz z żoną. Leon Szajerowicz uczeń szkoły dramatycznej warsz. zaczął zawód w 1843 r. w teatrze Lubelskim, aktor charakterystyczny z temperamentem, kontuszowiec. W r. 1849 grał w Lublinie u dyr. Biernackiej, w 1850 u Barańskiego Józefa, w 1855 r. grał w Kamieńcu Podolskim, później wyjechał na Wołyń. W Lublinie grał chwilowo w czasie Wielkiego Postu (gdyż w tym czasie nie wolno było grywać w Żytomierzu) w r. 1853 za dyrekcji Karola Królikowskiego. — W Żytomierzu przebywał długie lata prowadząc jeszcze teatr wraz z Czechowiczem do końca istnienia tej sceny tj. do 1864 r. Debiutował (zda się nieszczęśliwie) w Warszawie w *Zemście* w roli Cześnika 17.VIII. 1865 r.

Panna Betlejewska (u Prusinowskiego Bellejewska, błąd!) była dobrą wodewilistką, władała i językiem rosyjskim.

Adam Miłaszewski aktor i reżyser zajmuje w historii teatru lwowskiego i krakowskiego ważną pozycję, jako artysta i dyrektor słynął w rolach kontuszowych, także jako Gucio w *Ślubach Panieńskich* oraz w kom. *Pożycz mi 5 złotych* (Prusinowski j. w). Żona Adama Joanna z Kotowskich Miłaszewska (zwana Żanetta), uczenica szkoły dramatycznej warsz. angażowana w Warszawie w r. 1845, grała w Krakowie, we Lwowie, 1853/4 odjechała z Miłaszewskim do Krakowa do Pfeifra i poślubiła Miłaszewskiego w maju 1857 r.

Zarówno u Prusinowskiego jak i w zapiskach Stanisława Krzesińskiego art. dramat. (1810—1902)—w archiwaliach pozostałych po nim m. i. znajduje się notatka pt. „Gubernia Żytomierska, Teatr Stanów Szlacheckich w r. 1858. Dyrektorowie obywatele Lipkowski i J. Kraszewski" — wymienieni są artyści i artystki teatru nie notowani przez A. Bara. Są to: Benda Józef, przyrodni brat Modrzejewskiej, oraz brat Feliksa Bendy art. Teatru Krakowskiego, — aktor charakterystyczny, grywał w Radomiu 1857—60, w 1868 w Zamościu u Roszowskiego, w 1871 prowadził teatr w Częstochowie, w 1873, 1874,5 grywał w Lublinie i Radomiu.

Bendowa Marianna z Güntherów, jego żona, oboje zdaje się przebyli w Żytomierzu sezon z 1858/9. Posodziewski nieznany bliżej aktor, panna Zwierona, panna Klimkowska. Według notatki Krzesińskiego orkiestra teatralna składała się z 12 Czechów, suflerem był Krzytkowski, maszynistą Gusk, kostiumerem Mnichowski. Dalsze dzieje teatru żytomierskiego

[4]) Archiwum Państwowe w Grodnie. Kancelaria gubernatora, 12V 1853 r.

[5]) Córka antreprenerki teatru Zielińskiej Helena, wyszła za mąż za Fabiańskiego (może właśnie za Erazma).

[6]) Podobnie jak i na scenie grodzieńskiej podówczas.



Drzeworyt z *Tyg. Powsz.* 1881 nr 43

Teatr w Żytomierzu

(skreślone przez Prusinowskiego) to dyrekcja prowadzona, przy kilku tysiącach zł subwencji rocznej, przez A. Miłaszewskiego od połowy roku 1859. Nastąpiły zmiany w zespole.

Ubyli Benda i Czechowiczowie, przybyła z Warszawy Markowska i Kozłowska, z Kijowa Stupniewski, Konopka, Wodzianowski i inni. Miłaszewski opuścił w końcu r. 1860 Żytomierz. Półtora roku grał tu Borkowski, dyrektor z Kijowa, wreszcie zakończyli imprezę polskiej sceny tutejszej antreprenerzy Czechowicz i Szajerowicz przy subwencji szlacheckiej 2000 zł rocznie. Żytomierski teatr promieniował wokoło chwilowymi wyjazdami: Równe, Dubno, Berdyczów, Humań, Jarmolińce.

Zachował się afisz żytomierski [7] pochodzący z okresu schyłku dyrekcji Miłaszewskiego, który jest zapewne unikatem i z tego względu przytaczam go *in extenso:* Melodramat *Trzydzieści lat życia szulera* (albo *Trzydzieści lat czyli życie szulera)* pióra Ducange: Dinaux z muzyką Damzego, — był bardzo popularnym widowiskiem na wszystkich scenach polskich przez szereg lat, dając artystom pole popisu w rolach Oskara Wernera i Amelii.

Abonament № 11. Af. № 15.

ВОЛЫНСКIЙ ДВОРЯНСКIЙ ТЕАТР

В Воскресенiе 23 Октября 1860 года

Daną będzie wielka Melodrama w 3-ch aktach

z Francuskiego

tłumaczona pod tytułem

TRZYDZIEŚCI LAT

czyli

ŻYCIE SZULERA

PORA 1

PRZEKLEŃSTWO OJCA

OSOBY

Pan Germany	P. Raszowski
Oskar, jego syn	P. Miłaszewski
Amelia, bogata sierota, narzeczona Oskara	Pi Miłaszewska
Dermon, kupiec okrętowy, jej stryj	P. Czechowicz
Wener, przyjaciel Oskara	P. Szajerowicz
Rudolf	P. Konopka
Ludwika, ochmistrzyni Amelii	Pi Raszowska
Walenty, służący pana Germany	P. Stupnicki
Bankier w domu gry	P. Stojowski
Lokaj w tymże domu	P. Goniprowski
Komisarz policji	P. Świrski

Lokaje, pokojowe i gracze, żandarmi

(Rzecz dzieje się w domu gry i w domu pana Germany w Paryżu)

PORA 2

FAŁSZYWY PRZYJACIEL

OSOBY

Oskar Germany	P. Miłaszewski
Amelia, jego żona	Pani Miłaszewska
Werner	P. Szajerowicz
Dermon	P. Czechowicz
Rudolf	P. Konopka
Ludwika	P-ni Raszowska
Walenty	P. Stupnicki
Karol, lokaj Wernera	P-na Markowska

Goście, słudzy, żołnierze

(Rzecz dzieje się w domu Oskara. Między 1ą a 2gą porą upływa lat 15)

PORA 3 we 2ch Aktach

MIESZKANIEC CZERWONEJ GÓRY

OSOBY

Oskar	P. Miłaszewski
Amelia, jego żona	P-ni Miłaszewska
Henryk, oficer } ich dzieci	
Józefka } ich dzieci	

[7]) W zbiorach p. Mieczysława Rulikowskiego, znanego historyka teatru, któremu za udzielenie kopii najserdeczniej dziękuję.

Birman, oberżysta . . . . P. Stopelle
Pani Birman, jego żona . . . P-na Betlejewska
Podróżny . . . . P. Tomkiewicz

Wieśniacy i wieśniaczki.—Służba w oberży.—Podróżni i żołnierze. (Rzecz dzieje się w Bawarji na drodze do Stolicy, na początku w oberży, a potem na Czerwonej Górze w chacie Oskara. Między 2 a 3 porą upływa lat 15).

ZAKOŃCZY

НОВИЧКИ В ЛЮБВИ*)

ВОДЕВИЛЬ В 2-х КАРТИНАХ

ДЕЙСТВУЮЩІЯ ЛИЦА

ЗАВИДОВ . . . . Г. ЧЕХОВИЧ
ПОЛИНСКАЯ } его воспитанницы Г-жа Чехович
ВАРИНЬКО [sic] } Д-ца Бетлеевская
Евгеній Николаєвич Незабудкин, Студент . . . . . Г. Стопель
Даша, горничная . . . . Г-жа Ратовская

*) Znany wodewil Korowina.

Цена Местам обыкновення
Начало в 7 часов вечера

(Na końcu afisza 3 ogłoszenia handlowe, 2 polskie i 1 rosyjskie).

Wymieniony przez Bara, str. 12 [34] Anczyc Władysław, który w 1857 r. prosił o engagement do Żytomierza i wówczas był „z wędrowną trupą w Nowym Targu", — istotnie był w tym czasie sekretarzem w trupie tarnowskiej Antoniego Gubarzewskiego, objeżdżającego niekiedy inne miasta zachodniej Galicji.

Pochodzący z Żytomierza obywatel Sędzimir (Julian) próbował też swych sił na scenie lubelskiej w 1859 bez powodzenia, później w Warszawie, — w końcu zrezygnował ze sceny, osiadł w Krakowie, gdzie posiadał na Kleparzu swój dom, zamieszkiwany przez aktorów.

Umilkło słowo polskie na scenie żytomierskiej... daremnie kołatali do władz w Petersburgu obywatele tamtejsi chcąc ją wskrzesić w r. 1881, zrzekając się z góry wszelkiej rządowej pomocy i subwencji *, podobnie jak i wówczas społeczeństwo wileńskie robiło napróżno starania przywrócenia w Wilnie prawa prowadzenia polskiego teatru.

* Tygodnik Powszechny r. 1881 nr 95 str. 719.

Julian Nieć (Łuck)

Uczeń Kraszewskiego

Wielu ich było na Wołyniu... Wielu, którym Kraszewski był mistrzem i nauczycielem, zwłaszcza na niwie umiłowania i badań nad przeszłością tej ziemi. Wśród nich — jak to już podniósł przed trzydziestu pięciu laty Marian Dubiecki — „jedni, jak Teofil Stypułkowski na Wołyniu, idą w zapomnienie, inni są szczęśliwsi, współcześni wiedzą o ich pracach".

Warto przypomnieć dziś ową postać Teofila Stypułkowskiego, jako jednego z najgodniejszych reprezentantów życia kulturalnego Wołynia, życia rozbudzonego przez Kraszewskiego.

Ten cichy, nadzwyczaj skromny mieszkaniec Równego poświęcił całe życie zbieraniu źródeł do przeszłości Wołynia, szczodrze dzieląc się z każdym, kto zdradzał żywsze zainteresowanie historią. Z cennych jego materiałów korzystał Marian Dubiecki, korzystał przede wszystkim Tadeusz Jerzy Stecki. Sam Stypułkowski pozostawił w spuściźnie tylko nieliczne artykuły dotyczące Wołynia, a zamieszczone w *Encyklopedii Orgelbranda.* Poniżej zamieszczamy b. ciekawy list Stypułkowskiego do Podczaszyńskiego w sprawie badań na zamku łuckim w r. 1855. Powyższy list znajduje się w Bibliotece Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Szanowny Panie.

Zapewno Panowie na swych wieczorach numizmatycznych słyszeliście o poszukiwaniach czynionych w Łucku roku zeszłego przez Komisją Archeologiczną Kijowską. O tem w naszych stronach rozmaicie i różnie prawią, tem bardziej zapewno w oddaleniu od tego miejsca mogą bydź gadaniny — udzielam więc Panu rzetelną o tem poszukiwaniu wiadomość, a jeśli w którem miejscu nie tak się wyraziłem, chociaż mam z łaski Pana i Słownik Archektoniczny [!], za który przy tej zręczności szczerze dziękuję, to proszę o poprawę mojej nieumiejętności.

W roku zeszłym 1855 Komissja Archeologiczna Kijowska przysłała była członka swego Professora Pana Iwaniszowa do Łucka, aby odszukać groby dawnych udzielnych książąt, a to według wskazania:

1-o. Akta wprowadzającego do Łuckiej Eparchii Biskupa Cyrylego Terleckiego 1585 r., gdzie powiedziano „w Katedrze Ś-o. Jana Bohosłowa w górnym zamku Łuckim, znajduje się przywilej WX-cia Lubarta, który ten kościół fundował, grób jego i teraz jest w tej cerkwi (a).

2-o. W oskarżeniu tegoż Biskupa Cyrylego Terleckiego Starosty Łuckiego Aleksandra Siemaszko 1591 r. powiedziano w „Katedrze Łuckiej Ś-o Jana w górnym zamku Łuckim, znajduje się przywilej i ciała zmarłych książąt chrześciańskich, wielkich książąt ruskich spoczywają i groby ich się znajdują" [b].

P. Iwaniszew przybywszy na miejscu we wrześniu znalazł, że pozostałe dawne sczątki ścian Katedry Łuckiej S-o Jana rozebrano do nowo wybudowanego lazaretu wojskowego, fundamenta jednak całkowite i nic nienaruszono,

a) Księga grodzka włodzimirska 1589 r. str. 306.
b) Ks. grodzką włodz. 1591 r. str. 377.

Zaczęto więc rozkopywać środek kościoła, postępując ku ołtarzowi i przekonano się, że pod kościołem był sklep, lecz ten rozebrany a próżnia zasypana ziemią i kamieniem — przymuszony zatem był P. Iwaniszew kopać w głąb i oczyszczać podwalne piątro z ziemi i kamienia a pracując tak dni szesnaście, odkrył nakoniec sklep okrążający ołtarz, a położony przy wschodniej części kościoła.

Sklep murowany z cegły, mający dwa wchody od północy i południa, wysokość jego 7 a szerokość 5 łokci, sklepienie zaś grube na półtora łokcia—niszy w sklepie okazują jawnie, że był zbudowany dla wstawienia trumien, lecz nic tu nieznaleziono. Zgłębiwszy zaś podziemie natrafiono tylko trzechłokciową próżnię, dalej sklepienie przebite i zawalone kamieniem i ziemią. Pozostawało zatem oczyścić przechody w sklepie robiąc w podziemiu, rozkopać środek kościoła jeszcze nienaruszony i kopać w głąb dla przekonania się, czy niebyło drugiego podwalnego piątra, jakto ma miejsce w innych starożytnych kościołach Łuckich, lecz że jesień nastąpiła, odkrycie dalsze zostawiono na później, założywszy odkryte wchody w podziemie.

Przy tem rozkopynawiu znaleziono tylko dwie żelazne ostrogi, kawałek żelaznego łańcuszka, dwa kruki do lamp, zamek i śrebrny guzik, także znaleziono 8 sztuk półgroszków Kazimierza Jagiellończyka i Jana Albrechta, mnóstwo tafel dziesięciocalowych w promienie wypukłe zielono i czerwono polewanych, kawałki naczyń glinianych z arabeskami róžnemi, popielatych z białemi obwódkami i inne, nadto w głębokości 11 łokci znaleziono glinany garnek, w którem prócz ziemi i kawałków cegły nic niebyło.

W tem roku mają się dalej prowadzić odkrycia w katedrze dawnej Łuckiej, nadto niektóre kurhany rozkopywać się będą, a mianowicie dwa oddalone o 5 werstw od miasta, z których jeden zwie się Hrycowa mohiła a drugi Turochwa mohiła, oba wspomniane w przywileju Lubarta 1322 roku. Takož niektóre kurchany wymienione w nadaniach Świdrygiełły, a dotychczas nienaruszone.

Jeśli więc co ciekawego znajdzie sie w tych odgrzebywaniach nieomieszczam Pana uwiadomić, opis zaś ten dla tego jedynie posyłam, aby uprzedzić bajeczkę, która i u nas krążyła," że znaleziono kilku książąt w purpurze zupełnie niezepsutych, z ich mitrami, łańcuchami, mnóstwo skarbów i tp. bredni.

Polecając się przytem Jego szanownej pamięci
zostaję z rzetelnym szacunkiem

Stypułkowski

1856 r. 24 Lutego
Z Równego.



J. I. Kraszewski — Bibl. Narodowa w Warszawie

Gródek (?)

Maria Pisowiczowa (Łuck)

Poprzednicy Kraszewskiego na niwie dziennikarskiej Wołynia

Projekt stworzenia na Wołyniu czasopisma o szerokim widnokręgu, który by swoim zasięgiem obejmowało historyczny obszar Rzeczypospolitej i jednocześnie spełniało doniosłą rolę kulturalną w życiu umysłowym narodu polskiego, pojawiał się w różnych odstępach czasu wieku XIX kilkakrotnie.

Pierwsze pomysły spotykamy już w 1812 r. w prospekcie ogłaszającym wydawanie pisma periodycznego pt. Dziennik Wołyński. Prospekt ten, którego autorem był Alojzy Feliński— twórca hymnu Boże coś Polskę, przyszły dyrektor Liceum Krzemienieckiego — obszernie omówiono już w jednym z poprzednich numerów Ziemi Wołyńskiej i dlatego dzisiejszy artykuł poprzestaje jedynie na krótkiej wzmiance o nim [1]). I chociaż tym razem, jak to zresztą zaznaczono w poprzednich rozważaniach — skończyło się tylko na projekcie — ambicje Wołynia nie osłabły ani trochę, by odżyć powtórnie w r. 1820, a więc w osiem lat po ogłoszeniu pierwszego prospektu.

Pionierem tego ruchu wydawniczego — jego spiritus movens — pozostanie nadal ten, który zawsze „dobro Wołynia i pamięć Czackiego" miał na myśli — Alojzy Feliński. Przyświecać mu będą w tym przedsięwzięciu te same myśli i ideały, o których pisał w prospekcie, wydanym w r. 1812. „Pamiętnik Krzemieniecki" — tak się bowiem obecnie to pismo miało nazywać — to jakby dalsza kontynuacja projektowanego poprzednio „Dziennika Wołyńskiego", to te same marzenia o stworzeniu pisma, któreby stało się krzewicielem oświaty narodowej, siewcą plennych a szlachetnych idei wśród szerokich kręgów społeczeństwa".

Niestety, na przeszkodzie zrealizowania tego projektu stanęła śmierć Felińskiego, która nastąpiła 23 II 1820 r. Śmierć oderwała go od rozwijającej się w pełnym toku pracy nad wydawnictwem dziennika, o czym świadczy wydrukowany dopiero w kilka miesięcy po zgonie Felińskiego prospekt tego czasopisma [2]).

Zadaniem tego prospektu było poinformowaogółu społeczeństwa o mającym powstać piśmie i zjednanie mu szerokiej rzeszy prenumeratorów. Nie poprzestano jednak na tym, pomyślano również o zapewnieniu pismu na dłuższy czas materiałów, prac i artykułów.

[1]) Vide artykuł: „Ziemi Wołyńskiej" do pamiętnika— Nr 3 r. 1939.

[2]) Oryginał prospektu znajduje się w zbiorach Bibl. Nar. w W-wie.

W głębokiej trosce o los wydawnictwa opublikowano w kilka miesięcy po zgonie redaktora 5 VIII 1820 „Odezwę do profesorów Liceum Krzem. i grona Wołyniaków", w której czytamy: „Redakcija o wydawaniu Pamiętnika, dopóty nie może być zapewnioną, dopóki nie zbierze stosowny zapas materiałów na rok cały, ażeby później dla ich braku publiczność żadnego niedoznała zawodu. Dla czego tak Redakcija ma honor upraszać wszystkich pragnących przyczynić się swemi pracami do wzbogacenia Pamiętnika Krzemienieckiego aby raczyli piśmiennie przyrzec, że co rok pewną liczbę dostarczą pism aby Pamiętnik nie cierpiał nigdy ich niedostatku" [3]).

Na apel odpowiedziała spora gromada osób, przyrzekając udzielić jak najdalej idącego poparcia powstającemu Pamiętnikowi. Nie sposób tu wszystkich nazwisk cytować, wymienię przeto kilka znanych jeszcze dziś osób, a mianowicie: Szymona Konopackiego, który w odpowiedzi na odezwę napisał: „Starać się będę pomagać, aby Pamiętnik Krzemieniecki mógł się utrzymać", Antoniego Andrzejowskiego, oświadczającego: „Co szczupła zdolność moia pozwoli, naychętniey przyniosę w ofierze temu dziełu poświadczającemu iż duch Czackiego ożywia nas ieszcze", Józefa Drzewieckiego: „Z serca całego tak ważnemu ustanowieniu służyć mam za obywatelski obowiązek" i wiele innych.

Widać więc z tego, że myśli i pragnienia Felińskiego były nie tylko jego osobistą tęsknotą i ideą, lecz stały się one już własnością całego kulturalnego Wołynia, skoro pomysł wydawania pisma nie ginie wraz ze śmiercią jego inicjatora, ale nurtuje wśród grona jego najbliższych współpracowników, stanowiących ówczesną elitę kulturalną Krzemieńca i jego okolicy. A do nich oprócz wspomnianych osób należeli: Paweł Jarkowski—bibliotekarz Liceum, Fr. Skarbek Rudzki, Wojciech Jarkowski, ks. Jan Julian Antonowicz, wicegubernator Filip Plater, Ludwik Kropiński, którego Ludgarda znana była w całej Rzeczypospolitej i który był obok Felińskiego drugą dumą Wołynia. Znalazłszy więc zrozumiały odźwięk w społeczeństwie rozglądnięto się niedługo za drugim redaktorem, który by przejął w spadku realizację projektów Czackiego, Felińskiego i grona ich serdecznych przyjaciół, rekrutujących się przeważnie z profesorów Liceum.

[3]) Autograf odezwy do dziś dnia znajduje się w zbiorach pozostałych po J. I. Kraszewskim (Bibl. Narod.).

Zgromadzenie nauczycieli zebrane na sesji 7XI 1820 zamianowało „jeneralnym redaktorem" wychodzić mającego Pamiętnika Krzemienieckiego, ks. Alojzego Osińskiego, profesora literatury klasycznej i polskiej, który od 1806 r. pełnił w Krzemieńcu obowiązki nauczycielskie. Wybór—przyznać należy—b. trafny, bo rzeczywiście doskonały wychowawca „kwiatów wiośnianych z Czackiego ogrodu", jak o sobie pisał Osiński, zamiłowany bibliograf, filolog, wytrawny znawca języka ojczystego, którego bogactwo i przepych chciał uprzystępnić w 14 tomach słownika — dawał swoją pracą i rozległą erudycją pełną rękojmię, „że pod sterem jego wychodzący Pamiętnik stanie się w tym rodzaju wzorowem w Polsce pismem i że czytający go znajdą w nim taką naukę i przyjemność jaką w dziełach jego znajdują". By nie zawieść pokładanych w nim nadziei — zabrał się kanonik katedry łuckiej żwawo do roboty. Pragnąc zainteresować społeczeństwo polskie, mieszkające poza Wołyniem, zaczyna przygotowywać artykuły, informujące bliżej o czasopiśmie.

W wychodzącej wówczas w Warszawie Gazecie Literackiej w nr 15 z dn. 10IV 1821 pojawia się artykuł pt, „Rzut oka na pisma peryodyczne i o ich potrzebie na Wołyniu", napisany przez „pustelnika z zamku królowej Bony", pod którym to pseudem kryje się prawdopodobnie sam redaktor — Alojzy Osiński, a w parę dni potem w tej samej Gazecie Lit. w nr 16 z dn 17IV 1821 ukazuje się drugi artykuł pt. „Dalszy ciąg i zakończenie uwag pustelnika z zamku królowej Bony nad Pamiętnikiem Krzemienieckim".

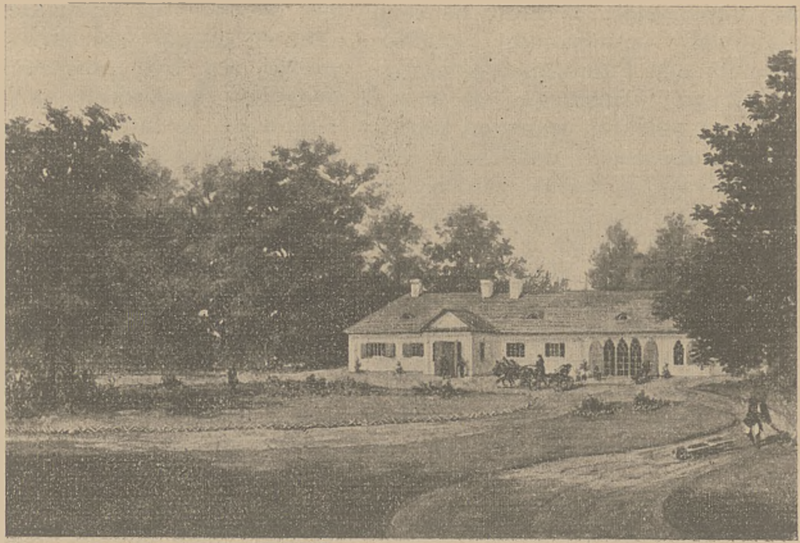
W pierwszym artykule — po nieco przydługim wstępie, w którym pustelnik przedstawił historię rozwoju dziennikarstwa od czasów Fociusza, patriarchy konstantynopolitańskiego — autor zastanawia się: „dlaczego na Wołyniu niema żadnego pisma perjodycznego naukowego?". Najwięcej jego zdaniem winien w tym jest „Krzemieniec, który będąc, że tak powiem, Stolicą nauk tej prowincji, posiadając tylu uczonych rodaków, tylu młodych literatów, nie przystąpił do tak pożądanego dzieła, który w wielu obudzić może talent pięknego pisania i z którego liczne mogą spłynąć korzyści". A przecież warunki po temu są, bo „Kiedy dwie Narodowe Trajedyje przez Wołynianów napisane,[4]) wzbudziły nieznane dotąd uczucia i oklaski na ojczystej scenie, wśród samej stolicy dały się słyszeć chlubne odgłosy mianujące Wołyń siedliskiem polskich gienijuszów",

Zrozumiałą więc jest rzeczą, że tak zganiony i równocześnie pochwalony Krzemieniec stara się nadal usilnie o wydawanie Pamiętnika ogłaszając w Gazecie Liter. drugi artykuł poświęcony tej samej sprawie, w którym pustelnik określa już wyraźnie charakter i oblicze ideowe pisma tymi słowy: „Pamiętnik Krzemieniecki ma być powszechnym (Uniwersel) poświęcony wszystkim naukom i sztukom wyzwolonym, a zatem może być przydatnym dla różnych klas mieszkańców, a przynajmniej większej ich daleko liczbie służący". A zaś nieco dalej mówiąc o roli dzienników dodaje, że „dzienniki, do których liczby należeć będzie i Pamiętnik Krzemieniecki są to w pewny sposób nasi nauczyciele, są to nasi milczący mistrze, mający wiele wpływu, a może jedyni do rozkrzewienia ducha czasu, w którym żyjemy lub sprostowania błędnych mniemań i przesądów, które tylko dzielnym oporem i jasnem poznaniem rzeczy idą na wzgardę i nikną bez powrotu".

Ale to jeszcze nie wszystko, bo Pamiętnik Krzem. miał spełnić jeszcze pewną misję na Wołyniu, o której pustelnik w ten sposób informował czytelników: „Nie wiem czy jaka Prowincyia w Polszcze iest tak zapełniona guwernerstwem francuzkiem i tak zfrancuziała iak Wołyń: niezadługo zapomniemy oddawać dzień dobry po polsku, ach! w cóż się obróci nasza nieszczęśliwa polszczyzna?... Sądzimy, że Pamiętnik Krzemieniecki poczyta sobie za ważną powinność. przesądne w tey mierze wielu mniemania na dobrą skierować drogę, zaślepionym otworzyć oczy, a dobrze myślących utwierdzić w tem przekonaniu, że pierwsze wrażenia w młodości są niestarte, że młodzi wychowani po polsku dobrymi potem będą polakami. Te są ważne prócz wielu innych korzyści, które Pamiętnik Krzemieniecki przynieść może i powinien. Należy się też spodziewać, że on wprawi w pewną czynność młodych naszych literatów, że się obudzą uśpione pióra. Może też wśród tego milczenia wzniesie głos iaki drugi Feliński, lub nowy Jakób Russo powstanie".

Jak bardzo zaś pustelnik wziął sobie do serca sprawę Pamiętnika, jak ukochał zamierzone dzieło, jak cieszył się ogromnie z jego bliskich narodzin, a jednocześnie lękał się o jego przyszłe losy—mówi nam o tym zakończenie artykułu: „Jeżeli który z dobrych moich przyjaciół przyniesie mi do mey pustyni Pamiętnik Krzemieniecki, pocieszę się w sercu, jeżeli w nim postrzegę wspomniane dobrego pisma peryodycznego zalety: ieżeli zaś nie uyrzę w nim tego co rad iestem widzieć, albo ieżeli go wcale oglądać nie będę, westchnę nad tymi co uczynili zawodnemi ziomków nadzieie i łza moia zrosi ten kamień, na którym czasem w mem schronieniu lubię kilka słów napisać, gdy wdzięczność podaie pióro do ręki". Niestety i tym razem los nie sprzyjał wydawnictwu i chociaż redaktor przygotował już materiały do pierwszego zeszytu i nie szczędził trudów, zmierzających do opublikowania nadesłanych prac—oczekiwany i wymarzony Pamiętnik Krzemieniecki nigdy nie wyszedł z druku, bo na-

[4]) „Barbara Radziwiłłówna" — Alojzego Felińskiego, wystawiona na scenie Teatru Narod. w 1817 r. i „Ludgarda"— generała poety Ludwika Kropińskiego.



Jan Konopacki mal. Zbiory Poznańskiego T-wa Przyj. Nauk

Dworek w Gródku

trafiono na nieprzewidziane trudności, przekreślające od razu obmyślane plany.

Tak więc po raz drugi ambicje kulturalne Wołynia nie zostały spełnione: po raz drugi życie przekreśliło marzenia Czackiego, Felińskiego, Osińskiego i tylu innych!

Zdawałoby się, że po tylu niepowodzeniach, po tak wielkim a daremnym wysiłku Wołyń zrezygnuje ze swych planów i zamierzeń kulturalnych i wyrzeknie się myśli wydawania czasopisma.

Tymczasem jakby na przekór wszystkim przeciwnościom i trudnościom zjawia się na Wołyniu po raz trzeci w tym samym wieku myśl o stworzeniu czasopisma, nieco odmiennego od niedoszłego Dziennika Wołyńskiego i Pamiętnika Krzemienieckiego. Zabiegał będzie o to — Aleksander hr. Chodkiewicz, generał W. P., chemik, literat, autor dziś zapomnianych tragedyj, dramatów, powieści, a przy tym wszystkim dziwak i fantasta, ojczyźnie i nauce gorąco, ofiarnie oddany. Jemu to już dawno uśmiechał się projekt stworzenia prasy naukowej. On to sprowadził pierwszą w kraju prasę litograficzną i u siebie w domu — w Młynowie[5]) drukował numery Gazety Warszawskiej i Miesięcznika Warszawskiego, a w r. 1836 śmiertelnie będąc chory zamierzał z Zawadzkim[6]) przystąpić do wydawania pisma „co ma jedynie na celu rozszerzenie nauk". Prosił więc w liście, pisanym w Młynowie 30 XI 1836 r., J. Zawadzkiego: „Otwórz mi myśl swoją, a może Bóg pobłogosławi znowu usiłowaniom gorliwych w rozkrzewieniu nauk i rękodzieł, z niemi połączonych". Chciał on w ten sposób po powstaniu listopadowym ożywić ruch wydawniczy i stworzyć znowu coś na miarę „Pamiętnika Warszawskiego" z r. 1814[7]) przy którego założeniu brał czynny udział.

Takich to więc poprzedników na niwie dziennikarskiej Wołynia miał Józef Ignacy Kraszewski, gdy w r. 1841 w Gródku obok Łucka przystępował do wydawania Athenaeum— „pisma zbiorowego", poświęconego historii, filozofii, literaturze i sztukom. Mimowoli narzuca się pytanie, czy Kraszewski wiedział o nich? Stwierdzić należy, że projekty stworzenia czasopisma z początkiem 19 wieku na Wołyniu nie były mu obce, a dowodem tego znajdujące się w zbiorach pozostałych po nim materiały odnoszące się do dziennikarstwa wołyńskiego.

Gdyby chodziło o Chodkiewicza — Kraszewski znał go dobrze i cenił, a w swoich „Wieczorach Wołyńskich" tak pisał o nim: „Wokoło siebie rozlewał i dawał życie, budził do roboty, pomagał, zachęcał przykładem działał. Postać to jedna z najpiękniejszych swojego czasu, to potomek hetmański, który, oręż włożywszy do pochew, starał się w nowej sferze coś dla kraju uczynić i przodkować życiu nowemu. Imię Chodkiewicza stać powinno na Wołyniu obok Czackiego". Wydaje się więc bardziej niż prawdopddobnym, że redaktor Athenaeum też wiedział i o zamysłach wydawniczych Chodkiewicza choćby tylko z r. 1836.

Zaznaczyć przeto należy, że Kraszewski interesujący wszelkimi przejawami życia kulturalnego Wołynia znał swoich poprzedników na niwie dziennikarskiej i redagując Athenaeum opierał się na opracowanych przez nich pro-

[5]) Siedziba Chodkiewicza na Wołyniu, w pow. dubieńskim, między Dubnem a Łuckiem.

[6]) Właściciel drukarni i księgarni w Wilnie i w Warszawie, drukował pierwsze tomy poezyj A. Mickiewicza w r. 1822/23.

[7]) Mowa tu o Pamięt. Warszaw. założonym jesienią r. 1814 przez J. Zawadzkiego, księgarza wileńskiego.

jektach i korzystał z pióra tych autorów, którzy przed laty 20 ofiarowali swoje pióra niedoszłemu do skutku Pamiętnikowi Krzemienieckiemu [8]).

Tym wszystkim łatwo wytłumaczyć sobie możemy, dlaczego Athenaeum stało się pismem, które „było przydatnym dla różnych klas mieszkańców, a przynajmniej większej ich daleko liczbie służącym" — pismem, które rozmaitością treści miało „uczyć i bawić, a przybierając zawsze stosowny do przedmiotów ton mogło dogodzić rozmaitym gustom, rozkrzewiając dobry, zły karcąc i naprawiając". Słowa te drukowane w 1821 w Gazecie Literackiej á propos Pamiętnika Krzemienieckiego możemy śmiało odnieść i do Athenaeum, które było jakby drugim, ulepszonym i rozszerzonym wydaniem Dziennika Wołyńskiego i Pamiętnika.

Tak więc dopiero w r. 1841 ziściły się tęsknoty Wołynia za własnym czasopismem, a Kraszewski dając go czytelnikom spełniał też i marzenia Czackiego, Felińskiego, Osińskiego, Chodkiewicza i wielu „osób gorliwych, których największym życzeniem było rozszerzenie światła w naszych prowincijach". [9])

[8]) Na łamach Athenaeum ogłosił w r. 1842 Szymon Konopacki powieść poetycką pt. Święty Stanisław, a oprócz niego: Jaroszewicz w r. 1847 — Rewizja granic puszczy grodzieńskiej, Testament Bohotorynowicza, Drohiczyn, opis historyczny i wreszcie w r. 1849 Józef Drzewiecki przyjaciel Czackiego, zasłużony koło rozwoju Szkoły Krzemien. umieścił „beznamiętnie pisane „Pamiętniki".

[9]) Cytat z odezwy do proferosów Lic. Krzemien. z dn. 5 X 1820 r.

Walerian Huss (Chołoniewicze)

Historia z dawnych lat a komedia pt. „Stary mąż" Józefa Korzeniowskiego

(na marginesie wznowienia w jesieni przez teatr krakowski tej sztuki w 75 rocznicę śmierci poety)

Cicha wieś wołyńska.

Daleko od trasy kolei państwowej, wśród lasów, stanowiących główne tło Wołynia poleskiego lub — jak chcą niektórzy — Polesia wołyńskiego, znajdujemy Chołoniewicze, zapadłą wioskę, zamieszkałą przez ludność prawosławną; wieś, jakich wiele w tutejszej okolicy, powstałą jeszcze w XV wieku. Nic jej szczególnie nie wyróżnia; to tylko może wysuwa ją ponad inne, że mając centralne położenie, parafię rzymskokatolicką (dla okolicznych polskich osad) wraz z kaplicą i posterunek P. P., zdobyła się dzięki Zarządowi Gminnemu w Silnie na zbudowanie Publicznej Szkoły Powszechnej stopnia III-go oraz otworzenie Agencji Pocztowej.

Ciągnie się ta wieś ze wschodu na zachód wężem, miejscami dość szerokim, mając drogę bitą tylko wzdłuż wsi, obsadzoną pięknie akacjami kulistymi. Już poza wioską utonąć można albo w piasku, który dość szerokim pasem rozprzestrzenia się na południu, albo w błocie na wschodzie, północy i zachodzie, dostarczając niezbyt miłych wrażeń i wzruszeń, kiedy się zastanawiać trzeba, jadąc wozem, czy wypadniesz na prawo czy na lewo.

Na krańcu wschodnim Chołoniewicz sołtys dzierży swój dostojny urząd; pośrodku czerwieni się szyld posterunku P. P., a naprzeciw niego Urząd Pocztowy ściąga okolicznych mieszkańców sześć razy na tydzień po listy i dzienniki, które są jedyną atrakcją — prócz radia — w dzisiejszej rzeczywistości wsi wołyńskiej. Na zachodzie dwór rozsiadł się szeroko, chociaż skromne jego domostwo, stojące wśród drzew sadu; uzupełnia go, pięknie zgrupowanymi budynkami, folwark, świadcząc o pracowitości i dobrej gospodarce właścicieli. Do dworu należy jeszcze niewielka kapliczka rzymskokatolicka „bonorum Chołoniewicze" z r. 1754, udzielająca gościny tutejszemu proboszczowi i parafii, zanim stanie będący w toku prac zbierania gotówki i materiału budowlanego, kościół parafialny.

Czy Korzeniowski był gościem Chołoniewicz?

Jak trafił tu Korzeniowski i jaki wiódł go tu przed laty cel... nie wiadomo. Może znęcił go spokój okolicy, otoczonej lasami, może gnała go pasja zwiedzenia tego polesko-wołyńskiego zakątka, a może znajomość z ówczesnym właścicielem tej posiadłości Imci Panem Franciszkiem Srzedzińskim... nie wiadomo. W każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że strony te znał. Świadczy o tym przede wszystkim tło wyżej wymienionej komedii. Wprawdzie w „Starym mężu„ (pod scenariuszem) podaje Korzeniowski, że „Pierwsza scena w Warszawie, reszta na wsi, koło Łucka" się rozgrywa, ale dotyczy to Horodyszcz (akt I, sc. 1 i nn.), z których nasz wielki marynista angielski Conrad Korzeniowski się wywodzi (pow. Łuck, gm. Czaruków); te Horodyszcza są jednak tylko zamaskowaniem miejsca akcji ze względu na żyjących — w czasie pisania (1842) i wystawiania sztuki (1842 we Lwowie, 1844 w Wilnie) — spad-



J. I. Kraszewski — Bibl. Narodowa w Warszawie

Ratusz w Ołyce

kobierców Chołoniewicz, jak wynika choćby z porównania tła komedii z tutejszą okolicą.

Nie ma już wprawdzie starej karczmy na rozdrożu we wsi (akt I, sc. 2), gdzie pierwsze swe kroki skierował Imci Pan Podporucznik W. Ks. Konstantego; rozpadła się dopiero przed kilkunastu laty, a na jej miejscu postawił nowonabywca dość ładny, jak na tutejsze stosunki, dom; nie ma już tego dworu, gdzie witano i goszczono warszawskiego gościa, gdyż spalił się od uderzenia pioruna; jego miejsce zajmuje chmielarnia; nie ma nawet pasieki (akt III sc. 1), skąd Podporucznik biegł dla młodziutkiej małżonki gospodarza po mleko aż do folwarku, by mogła ugasić swoje pragnienie; do dzisiaj jednak pozostała czcza nazwa „pasieka" dla łanów pszenicznych, ciągnących się na zachód od folwarku i tradycja rodzinna, pamiętająca historię z dawnych lat.

Identyczność nazwisk bohaterów tak w komedii jak i w życiu.

Bohaterami „Starego męża" są Stanisław Janikowski, właściciel Horodyszcz i tegoż imienia i nazwiska podporucznik W. P. z czasów W. Ks. Konstantego, którzy nie pozostają w żadnym ze sobą pokrewieństwie. Nieinaczej jest i w życiu. Właściciel bowiem Chołoniewicz, Franciszek Srzedziński, skarbnik kowelski, nie jest również spokrewniony ze swoim spadkobiercą, Ludwikiem Srzedzińskim, który bierze po nim w spadku nie tylko majątek, lecz także i żonę jego. Właściciele Chołoniewicz różnią się tylko imieniem, jeżeli pominiemy ich wiek, ale to nie stanowi zbyt wielkiej dla nas różnicy, a w komedii jest częstym efektem scenicznym. Brak pokrewieństwa między nimi potwierdzają, poza podaniem rodzinnym i lokalnym, także dokumenty urzędowe. Mam tu na myśli przede wszystkim akta kościelne parafii rzym.-kat. w Deraźnem (Chołoniewicze dawniej tam należały), gdzie mamy notatkę, że „urodzony Franciszek Srzedziński zmarł w roku 1828 (10.VI.) **bezpotomnie**", Ludwik zaś Srzedziński jest synem Antoniego i Jadwigi z Trzebińskich (notatka z r. 1833). Mało tego: zgodność bohaterów komedii Korzeniowskiego i rzeczywistych w życiu jeszcze bardziej podkreśla fakt, że jak Stanisław Janikowski tak Ludwik Srzedziński są podporucznikami W. P. (również akta parafii w Deraźnem z r. 1833).

Obok Janikowskich występuje w komedii Józia, której sylwetka jest kopią Zuzanny z Brodzkich Srzedzińskiej (primo et secundo voto). Na tle jej pierwszego małżeństwa ze starym Franciszkiem Srzedzińskim krąży wiele różnych opowiadań; wszystkie jednakże sprowadzić możemy do takiej mniej więcej formy: Franciszek Srzedziński i Ignacy Brodzki (ojciec Zuzanny) byli podobno (kwestia niesprawdzona) zamieszani w jakieś sprawy polityczne za czasów wyprawy Napoleona na Moskwę. Nici tej akcji miał zdaje się wszystkie w swoich rękach kapelan chołoniewickiej kaplicy Kasper de Wedell Tuczyński, „bywszy kanonik kononii latyczowskiej—jak sam siebie w swoim testamencie z r. 1813 tytułuje — sprawa jeszcze nie wyświetlona a bardzo ciekawa ze względu na współudział w niej ówczesnego biskupa łucko - żytomierskiego ks. Jana Piwnickiego (zmarł w r. 1846). Po klęsce nastąpiły represje; winę bierze na siebie Ignacy Brodzki, któremu



J. I. Kraszewski Bibl. Narodowa w Warszawie

Kościół oo. Trynitarzy w Łucku (?)

skonfiskowano majątek Tajkury (pow. Zdołbunów) i zesłano na Sybir. Ocalony Srzedziński, jak to mówią nawet wzmianki bardzo lakonicznie w „Starym mężu“, bierze w opiekę jego żonę i córkę. Kiedy zaś owdowiał w r. 1824, już w dziewięć miesięcy później żeni się jako starzec 74-letni (komedia podaje 60-letni) z Zuzanną 25-letnią, spodziewając się lada moment śmierci, by zabezpieczyć jej przyszłość. Tymczasem śmierć nie nadchodziła, starzec wyzdrowiał i czuł, że niepotrzebnie związał życie młodej dziewczynie.

Próba zawikłania węzła małżeńskiego.

Wszystkie wyżej podane momenty znajdują pewne potwierdzenie w komedii Korzeniowskiego i dziwić nas tylko może, że ten tragiczny splot perypetyj dwu rodzin właśnie komiczną akcją zaintrygował twórcę „Starego męża“. Treść akcji bowiem tak mniej więcej się przedstawia: stary Janikowski, żonaty z młodą Józią (lat 18), która zwie go dziadkiem, ojcem, a nawet mężem—tak z przyzwyczajenia—szuka wyjścia z sytuacji, mniej może z egoistycznych pobudek, ile raczej, myśląc o przyszłości swej małżonki. Znajduje szczęśliwym trafem w jakimś dzienniku warszawskim wiadomość, że W.Ks. Konstanty zamianował podporucznikiem Stanisława Janikowskiego; imię i nazwisko identyczne. Wzmianka ta uderza go jak grom i daje sposobność do zrealizowania następującego planu: ściągnąć młodego do siebie: wziąć rozwód z Józią, pożenić oboje, osadzić na swym majątku i spokojnie w promieniach szczęścia młodych dokonać żywota; o ile młody Stanisław wart tego będzie. Szczęście mu sprzyja: jako „stary wróbel“ przeprowadza młodych, którzy zresztą doskonale się do tego nadają, przez szereg prób, aż wreszcie realizuje swój plan. Małżeństwo szczęśliwie dochodzi do skutku, a komedia kończy się oczekiwaniem na pismo, mające potwierdzić przyrzeczony przez księdza Piw... (może biskupa Piwnickiego) rozwód; często wymieniany w komedii ks. Piw... jest przyjacielem domu.

Żadne jednak dokumenty nie potwierdzają faktu udzielenia rozwodu; wszystkie raczej — wbrew nawet tradycji — mówią coś innego. Jest ich kilka.

Przede wszystkim przy drodze wiodącej z Chołoniewicz do kolei w kierunku południowym na cmentarzu rzym.-kat., w sąsiedztwie przedhistorycznych kurhanów, ocienionych starymi dębami, rzuca się w oczy skromny grobowiec Srzedzińskich. Na przedniej jego stronie mamy ciekawe epitafium, wmurowane w r. 1828, ogromnie nieczytelne, którego słowa brzmią następująco:

„Pomnik ten położyła Zuzanna z Brodzkich Srzedzińska,
„Żałosnem czuciem ściściona, po zgonie Męża Swego
„Wo Franciszka Srzedzińskiego, Skarbnika Kowelskiego,
„Zeyszłego w r. 1828. d. 10 Czerw. i pierwszey Żonie iego
„Mariannie z Ulanickich, zmarłey r. 1824. d. 5. Czer.
„Patrz prychodnia (sic!) iak smutne sławią ci widoki

„W tem miejscu są złożone Męża, Żony
zwłoki,
„A kiedy czułym jesteś do litości skłonny,
„Gdy żal do serca twego ma przystęp
niezbronny
„Spomniawszy że podobnież skończą się
dni twoie
„Pozdrowienie anielskie zaszlij za nich troie.

Jeżeli jednak to epitafium nie jest może przekonywujące, metryka ślubu Zuzanny z Brodzkich primo voto Fr. Srzedzińskiej z Ludwikiem Srzedzińskim również nie potwierdza rozwodu. Ludwik bowiem Srzedziński ożenił się z Zuzanną dopiero w r. 1833 (księga ślubów parafii w Deraźnem z r. 1833), a tym czasem przebywał w dalszym ciągu w służbie wojskowej, bo w roku ślubu jest już porucznikiem.

Dlaczego jednak nie ożenił się zaraz po śmierci Franciszka Srzedzińskiego, (chociaż, jak tradycja głosi, zgodnie z komedią, był sprowadzony przez Franciszka i po śmierci tegoż bywał u wdowy, trudno nam na razie zbadać; prawdopodobnie grały tu rolę jakieś sprawy i sprzeciwy dalekich krewnych ze względu na majątek.

Dalsze losy spadkobierców.

Szczęśliwe małżeństwo nie miało trwać długo. Już w drugim roku pożycia Zuzanna umiera w czasie porodu, a Ludwik Srzedziński żeni się ze swą młodziutką sąsiadką Znamierowską Teofilą, właścicielką Znamierówki. Trzech synów z tego małżeństwa uczestniczy w powstaniu w 1863 r. Obecnie żyje jeszcze córka jednego z nich p. Zofia z Srzedzińskich Kernowa, której zawdzięczam szereg ciekawych wiadomości z tradycji rodowej.

Miscellanea Wołyńskie

Nieznana pieczęć bojarska z XIV wieku w Muzeum Wołyńskim

Wśród pamiątek przeszłości w Muzeum Wołyńskim w Łucku znajduje się jednostronna brązowa pieczęć kształtu nieregularnego koła z napisem literami słowiańskimi. Z odwrotnej strony pieczęci są ślady przymocowania jej do pierścienia, który niestety nie zachował się.

Pieczęć składa się z wizerunku ptaka, stojącego bokiem, z głową odwróconą w tył i skrzydłami jakby podniesionymi do lotu. Wizerunek ptaka otacza koło. Między tym kołem, a kołem na krawędzi pieczęci znajduje się napis. Wskutek niezręczności rytownika litery zostały wyryte normalnie, przeto na odbitce wychodzą jako negatyw.

Odczytanie napisu natrafia mimo to na większe trudności, gdyż z powodu małej wprawności tego kto sporządził pieczęć, litery zostały wyryte tak nieudolnie, że niełatwo je odcyfrować.

Widać wyraźnie tylko kilka liter „П" „И" „Н". Przy dłuższym wczytywaniu się można z dużą prawdopodobnością ustalić napis: „ПЕ(?)ЧАТЬ †. НИК(?)О...", a więc możliwie pieczęć jakiegoś Mikołaja.

Znalezienie tej pieczęci przed kilku laty w historycznej miejscowości Żydyczynie pod Łuckiem, w której już w XIII w. istniał klasztor św. Mikołaja, zda się mogłoby wskazywać, że jest to pieczęć tego klasztoru. Lecz hipoteza ta trudna jest do przyjęcia, gdyż na pieczęciach klasztornych i osób duchownych były wizerunki świętych lub krzyże.

Oznaczenia charakteru pieczęci oraz czasu jej pochodzenia dostarczają nam najstarsze zachowane pieczęci bojarów ruskich. Większość



tych pieczęci przede wszystkim posiada ten sam temat. Na dwóch dokumentach Bolesława - Jerzego Trojdenowicza, ks. halicko-włodzimierskiego z lat 1334 i 1335 zawieszonych jest sześć pieczęci dostojników ruskich, z których pięć przedstawia ten sam temat, mianowicie ptaka siedzącego, zwróconego bokiem.

Na czterech pieczęciach jest ten ptak zwrócony w prawo, na piątej na lewo, na trzech ma on wzniesione cokolwiek skrzydła, jakby do lotu [1]) Ciekawie są też opisane przez M. Hruszewskego trzy pierścienie z pieczęciami znalezione w skarbie we wsi Mołotowie nad Dniestrem. Otóż te pieczęcie mają wizerunki zupełnie analogiczne z pieczęciami przy dokumentach z lat 1334 i 1335. Na podstawie znalezionych monet czeskich w tym skarbie Hruszewski datuje owe pieczęcie na pierwszą połowę XIV w. [2])

Rysunek ptaka na tych ośmiu znanych nam pieczęciach bojarów ruskich jest na ogół bardzo nieforemny i szematyczny. Na znajdującej się w Muzeum Wołyńskim pieczęci zbliżony jest najbardziej ten wizerunek do pieczęci fig. 3 i 5 opublikowanych, przez Piekosińskiego, oraz pieczęci Wanowa u Hruszewskiego. Jedynym szczegółem różniącym wizerunek ptaka na

[1]) Franciszek Piekosiński: *O źródłach heraldyki ruskiej.* Kraków 1899 r. str. 15—16. Znajdują się tam również fotografie pieczęci. Zob. też B. Barwiński: *Pieczęcie bojarów halicko-włodzimierskich z pierwszej poł. XIV w.* odbitka z *Mies. herald.* 1909 Nr 8—9.

[2]) M. Hruszewskyj: *Mołotowske sribło — Zap. Nauk. T-wa Szewczenki* t. XXV, str. 1 — 6, oraz B. Barwiński: *Ze sfragistyki ruskiej — Wiadom. numizm.-archeolog.* r. 1909 Nr 1 str. 10—12.

naszej pieczęci z cytowanymi, jest jego głowa, odwrócona wtył, czego nie spotykamy na innych pieczęciach. Jest to jednak jedynie drobny szczegół, który nie gra roli, gdyż w całości ujęcia wizerunek ptaka nie odbiega daleko od wspomnianych wyżej.

Co oznaczał ten ptak różne są zdania. W każdym bądź razie herbem nie był. Piekosiński uważa, że był to znak całkiem bezmyślny. Przyłączamy się jednak do hipotezy Barwińskiego, który nazywa wizerunek ptaka na pieczęciach i pierścieniach bojarskich „godłem przedherbowym", używając terminologii heraldyka Małeckiego. [3])

Uderzające jest naszym zdaniem podobieńttwo tych wizerunków do spotykanych rysunków gołębi, motywu bardzo popularnego na Rusi książęcej na naramiennikach i innych przedmiotach. Możliwe, że ten ulubiony motyw został wykorzystany przez grawerów jako godło przedherbowe na najstarszych zachowanych pieczęciach bojarów ruskich. Wizerunek ptaka na pieczęciach zanika zupełnie już w drugiej połowie XIV w.

Reasumując powyższe wywody, możemy z całą stanowczością zaliczyć posiadaną przez Muzeum Wołyńskie pieczęć do pieczęci bojarskich. Nie ulega wątpliwości, że i ona pochodzi z czasów, z których zachowało się znanych dotychczas pięć pieczęci na dokumentach z lat 1334 i 1335, oraz pierścienie z tarczami pieczęciowymi z pierwszej połowy XIV w. Była ona zapewne podobna do pierścienia, z którego zachowała się jedynie tarcza, mniejsza nieco od wszystkich innych.

Wobec znikomej ilości zachowanych pieczęci ruskich z pierwszej połowy XIV w. (pięciu odbitek pieczęci przy dokumentach i trzech pierścieni z tarczami), opisana przez nas pieczęć jest ciekawym i cennym okazem Muzeum Wołyńskiego.

Anatol Dublański

[3]) B. Barwiński: *Pieczęcie bojarów...* str. 4.

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

Kazimierz Buczkowski, Witold Skórczewski. *Dawne szkła polskie.* Warszawa 1938. Wydawnictwo Zakładu Architektury Polskiej Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej.

Okazy szkła dawnego należą do tego rodzaju zabytków, które nie budziły wśród historyków sztuki szerszego zainteresowania. Małymi, od czasu do czasu pojawiającymi się notatkami dawały one o sobie znać, że istnieją i że liczba ich stale wzrasta. Ostatnio opracowaniem szkła polskiego od XV-XVII wieku zajęli się dwaj historycy sztuki z Krakowa dr Kazimierz Buczkowski i ś. p. dr Witold Skórczewski, omawiając w kilku ustępach historię hut w Polsce, cechy szklarzy, techniczną stronę wykonywania naczyń, handel, rodzaje szkieł, najstarsze okazy szkła polskie, polskie malarstwo szkła od XV-XVIII poza Krakowem, oraz przywóz szkieł z zagranicy.

Podobnie jak w innych dziedzinach sztuki Kraków z okolicą w hutnictwie szkła już od XV w. posiada swe czołowe miejsce. Za nim dopiero idą Poznań, Wilno, Toruń, Warszawa.

Mimo pewnych pokrewieństw ze szkłem zachodnim (Francja, Niemcy, Czechy), nasze huty wykazują dużą samodzielność tak pod względem form jak i ornamentacji.

Istniały u nas specjalne cechy, które zajmowały się malowaniem najróżnorodniejszych scen na szkłach witrażowych i naczyniach. Kraków i okolica swymi wyrobami wywierały wpływ niemal na całą Polskę, o czym świadczą szkła tu i ówdzie znajdowane, oraz zapiski archiwalne.

W kilku słowach wspomnianej pracy omawiają autorzy również i szkło wołyńskie. Szczegółowe opracowanie tegoż niebawem ma się ukazać. Obecnie stwierdził Buczkowski, że wołyńskie szkła, znalezione w Łucku w korycie rzeczki Głuszec, a przechowywane w Muzeum Wołyńskim, zdradzają duże pokrewieństwo ze szkłem krakowskim, a wykonane zostały bądź w małopolskich hutach, bądź lokalnych wołyńskich w XVI-XVIII w.

Najprawdopodobniej prawdzie odpowiada to drugie przypuszczenie. Ostatnio objaśnił mnie docent dr Sujkowski z Warszawy, że przy badaniach geologicznych prowadzonych na Wołyniu często natrafia się na ślady starych hut.

Wśród zabytków ze szkła szczególne zainteresowanie wzbudziły dwa kieliszki z Głuszca z końca XVIw., na wzór wenecki wykonane, które najbliższe sąsiedztwo posiadają wśród szkieł znalezionych w czasie restauracji zamku królewskiego na Wawelu, wykazując pod lampą hanauowską identyczną brązową fluorescencję.

Poza wyrobami krajowymi, dużą rolę odgrywały szkła sprowadzane z zagranicy. W XVI w. zapewne z Boną, na czoło wysuwa się szkło weneckie. Okazy tego szkła dostarczyły i wykopaliska wołyńskie, w postaci flakonu z Nowego Żukowa i niewielkiej czarki znalezionej w Głuszcu.

Gros przedmiotów szklanych, przechowywanych w zbiorach Muzeum Wołyńskiego w Łucku, które dziś stanowią niezastąpiony materiał przy opracowaniu dawnego hutnictwa szkła w Polsce, zostało znalezione w Łucku i uratowane

od zniszczenia przez prof. K. P r z e m y s k i e g o, któremu należy się specjalne uznanie.

Dodać należy, że ostatnio zgromadzono szereg ciekawych wyrobów szklanych w Muzeum Ziemi Krzemienieckiej.

Jan Fitzke

Mieczysław Limanowski. *Step był kiedyś pod Dubnem,* Łuck 1939 nakładem Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku. W niedługim kilkostronicowym artykule (odbitka z Ziemi Wołyńskiej) podaje autor niezwykle ciekawe dociekania na temat istnienia pod Dubnem stepu, będącego dzisiaj moczarzyskiem zw. „Małem Polesiem". Rzeka Ikwa to jedyna droga, którą w te okolice wdzierały się najróżnorodniejsze hordy, rozsadzając rolniczą ludność zamieszkującą urodzajne lessowe okolice, o czym świadczą takie znaleziska, jak miecz scytyjski znaleziony pod Dubnem, kolczyki srebrne, najprawdopodobniej awarskiego pochodzenia z Borszczówki i cały szereg innych zabytków jeszcze niezbadanych. Prof. Limanowski mając zawsze na uwadze ochrone zabytków podkreśla w końcowych swych rozdziałach owocne prace Muzeum w Dubnie, gdzie winny się znaleźć dobre kopie już wydobytych w tych okolicach okazów i wiele innych pamiątek historycznych, w które obfituje istniejący kiedyś step pod Dubnem.

Tadeusz Sulimirski. *O polskiej praojczyźnie Słowian. Z otchłani wieków*, rok XIV, 1939 zeszyt 3—4, str. 33—42. Między innymi istnieje wysunięta przez lingwistów koncepcja szukania praojczyzny Słowian na Polesiu. Teorie tę podchwycili uczeni niemieccy, uważając ziemie na zachód położone za rdzennie germańskie obszary. Ostatnie poszukiwania prof. Sulimirskiego z Krakowa, prowadzone z ramienia Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku na „Ostrówki" w Majdanie Mokwińskim, pow. Kostopol, wykazały bezpodstawność tej teorii, która raz na zawsze winna być usunięta z nauki. Zdaniem prof. Kostrzewskiego i Kozłowskiego Słowianie od niepamiętnych czasów siedzieli pomiędzy dolną Odrą, środkową Łabą a Bugiem, tworząc łużycką kulturę z Biskupinem ne czele. Badania prof. Sulimirskiego w Majdanie doprowadziły do odkrycia większej ilości mieszkalnych chat neolitycznej kultury sznurowej, oraz do stwierdzenia osadnictwa z II w. po Chrystusie. Przerwa między jednym a drugim osadnictwem 1500-letnia, w której pojawiają się Celtowie, Hirywie, Germanie i Słowianie, nie dostarczyła żadnych wykopalisk. Polesie w tym okresie na skutek wzmożonej ilości opadów nie mogło być dogodnym terenem osadnictwa, a tym samym nie mogło stać się kolebką tak potężnego szczepu, który objął całą niemal środkowo-wschodnią Europę. Wszystkie dotychczas znajdowane zabytki zdradzają zachodnie bądź południowe pochodzenie, co wskazywałoby, że osadnictwo z Wołynia lub Lubelszczyzny wdarło się na Polesie, a nie z poleskich błot się wywodziło. Przytoczone wyżej argumenty zdają się dostatecznie przemawiać przeciw naukowemu uzasadnianiu hasła „Drang nach Osten".

W załączonym skorowidzu miejscowości (w rocznikach XI — XIII „*Z otchłani wieków*") umieszczonych zostało kilkanaście miejscowości woj. wołyńskiego, w których ostatnimi czasy pojawiły się wykopaliska archeologiczne.

Jan Fitzke

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: **dr Julian Nieć**, członkowie: **mgr Jan Fitzke — prof. Bolesław Glodt, mgr Tadeusz Gumiński — mgr Stanisław Hertel — mgr Zbigniew Rewski.** Kierowniczka Administr. **Maria Niczkówna.**

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł. Nr pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 70 zł, 1/2 — 35 zł, 1/4 — 20 zł, 1/8 12 zł.

Prenumeratę wpłacać można przekazami rozrachunkowymi na konto urzędu pocztowego w Łucku Nr 24.
Należność za pojedyńcze egzemplarze należy uiszczać znaczkami pocztowymi.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: **Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.**

Wydawca: **Okręg Wołyński P. T. K.** Redaktor odpowiedzialny: **dr Julian Nieć.**

Drukarnia Państwowa w Łucku. (2288).